

P a w e ł O k o ł o w s k i

Jakich rządów Polacy potrzebują? Polska w świetle idei politycznych Leibniza

Słowa kluczowe: *G.W. Leibniz, metafizyka modalna, potencje ludzkie, Polacy, charakter narodowy, naród*

1

W roku 1669 ukazała się pierwsza książka Leibniza: *Wzorzec dowodów politycznych dotyczących wyboru króla Polaków nowym sposobem pisania doprowadzony do oczywistej pewności przez Jerzego Ulikowiusa Litwina w Wilnie...*¹ W Polsce był wówczas okres bezkrólewia po „potopie” i abdykacji Jana Kazimierza. Tekst, napisany po łacinie, adresowany był do polskiej szlachty, stanowiącej w ramach monarchii elekcyjnej narodową elitę. Powstał na zamówienie protektora Leibniza, barona Johanna Christiana von Boineburga, przedstawiciela na elekcję w Polsce księcia Philippa Wilhelma Neoburskiego. Praca miała z założenia charakter propagandowy i jako taka nie na wiele się zdała (nie zdążono jej nawet opublikować na czas w całości, w Królewcu wydrukowano tylko końcowy fragment). Królem został Michał Korybut Wiśniowiecki.

Tekst Leibniza jest osobliwy: udrapowany na traktat naukowy – pisany w trybie sylogistycznym, a w swej materii politologiczny. W korzystniejszych okolicznościach zapewne także nie miałyby on szans politycznego sukcesu. Choć autor szczerze komplementuje w nim polską szlachtę, a Polskę traktuje życzliwie, praca bez wątpienia była dla adresata zbyt obca i zbyt trudna – i formalnie, i merytorycznie. Jej logycyzm czy panlogizm (w tym utopijną

¹ G.W. Leibniz, *Wzorzec dowodów politycznych*, przeł. T. Bieńkowski, Bydgoszcz 1998 (wyd. I – 1969, „Ossolineum”).

próbę zupełnego poddania logice polityki) zostawmy na boku², stwierdzając jedynie, że były wyrazem racjonalizmu – w duchu Arystotelesa i scholastyków – zarówno jako niezłomna wiara autora w rozum, jak i maniera epoki (tj. wieku XVII). Praca Leibniza jest wszak interesująca także z innych powodów – zawiera choćby myśli osobliwie prorocze z zakresu polskich dziejów. Wolno powiedzieć, że autor przewidział i doczekał państwowego związku Polski z Saksonią czy wielkiego (światowego!) triumfu polskiego oręża w postaci odsieczy wiedeńskiej (1683), a także schizmy narodowej wraz z wojnami domowymi, wiodących do utraty państwowości (tej już Leibniz świadkiem nie był). To nie były wróżby, przykładowo Holendrzy takich zdarzeń uruchomić nie mogli – mając własne, a nie mając takich jak nasze możliwości. Książka autorstwa Niemca zawiera przede wszystkim przedziwnie trafną (bo sprzed 350 lat) i wciąż aktualną charakterystykę Polaków; stanowi, w końcu, poważną propozycję teoretyczną w ramach filozofii społecznej. I tym sprawom chcemy niniejszym poświęcić kilka uwag. Otóż mamy przed sobą ważny przyczynek do opisu „duszy polskiej”. Jakim sposobem rozpoznanej? Aż dziw bierze, że napisał tę pracę autor dwudziestotrzyletni (choć, od lat trzech, z doktoratem w dziedzinie prawa). Ale tylko rok później został on radcą sądu najwyższego w Palatynacie, wszedł w wir wielkiej polityki europejskiej, a pięć lat potem odkrył rachunek różniczkowy. Taki to był człowiek.

2

Idee społeczne i polityczne Leibniza wspierają się na jego intuicjach metafizycznych, wtedy jeszcze niewyartykułowanych, ale z ogłoszonymi później są zgodne. Otóż świat – w ujęciu Leibniza – polega na walce zbiorów możliwości o realizację, o współmożliwość. Świat społeczny zaś to walka zbiorów możliwości ludzkich. Ich nośnikami są osoby (pośrednio), a bezpośrednio wspólnoty. Te ostatnie to rodziny, plemiona, narody i cywilizacje – grupy osób spontanicznie powiązanych duchowo. Żaden zapewne człowiek na Ziemi nie myślał tak konsekwentnie o sprawach ludzkich w kategoriach modalnych. To wielka trudność i dla nas. Ścierające się ze sobą potencje znanych mu wspólnot Leibniz widział na wskroś, poza czasem i przestrzenią. My zwykle w ten sposób patrzeć nie potrafimy – i stąd „egzotyczność” jego wywodów dla nas. Powiada Bertrand Russell, dobrze zaznajomiony z pismami Leibniza:

² O „Pomysłach logicznych Leibniza” pisał choćby – z uznaniem – T. Kotarbiński w swoich *Wykładach z dziejów logiki* (Wrocław–Łódź 1957, rozdz. XIV).

(...) wyobrażał sobie, iż w otchłani będącej siedliskiem istot rzeczy toczy się wojna o istnienie; w tej wojnie grupy istot współmożliwych tworzą koalicje i zwycięża największa koalicja, tak samo jak największa grupa nacisku zwycięża w rywalizacji politycznej³.

Należałoby tutaj sugestywną myśl Russella skorygować: nie „*jak* największa grupa nacisku”, ale *dlatego* polityczna grupa zwycięża, że stoi za nią największa współmożliwość. Twierdzi dalej niemiecki filozof, że walka potencji przejawia się w oscylacji harmonii zdarzeń. Harmonia faktów społecznych mianowicie – i lokalnie, i w skali globu – raz rośnie, a raz maleje.

A doskonałość w sensie Leibniza, jak wiadomo, polega na stanie optymalnym: maksymalnej różnorodności i jednocześnie maksymalnej harmonii faktów. Oscylacja zależy od łaski Bożej, co w tym przypadku można rozumieć po świecku: zależy ona od czynników przypadkowych, a dobroczynnych albo destruktywnych (jak w przysłowiu „człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi”). Od nich zależy, na przykład, dobry rząd w Polsce. Nie od samego jakiegoś szczęśliwego trafu, ale trafu, który uruchomi najlepsze rzeczywiście potencje Polaków. Leibniz trzy i pół stulecia temu wyraźniej postrzegał nasze możliwości niż większość z nas dziś. A nie są one dowolne. W każdej osobie, powiada, „zawiera [się] raz na zawsze to, co może się jej kiedykolwiek przydarzyć”⁴. Nieco tylko słabiej – bo nie „raz na zawsze” – sprawy się mają z każdym narodem.

3

Czym jest naród? Jako rzecz kluczowa i wielce sporna, odpowiedź w tej sprawie padnie w konkluzjach referatu. Poczynmy za to teraz oględną uwagę na temat statusu ontologicznego grupy społecznej. Idąc za św. Tomaszem (i Arystotelesem), Leibniz uznawał tezę umiarkowanego kolektywizmu (czy realizmu) w kwestii statusu wspólnot: wspólnota jest zbiorem substancjalnych osób złączonych realnymi stosunkami⁵. Takie złączenie, mówiąc w duchu Leibniza, determinuje od wewnątrz możliwości tego zbioru. Zatem: wspólnota to zbiór osób wyznaczony przez określony zbiór ich możliwości. Rodzi się,

³ B. Russell, *Dzieje filozofii Zachodu*, przeł. T. Baszniak i in., Warszawa 2000, s. 681–682.

⁴ G.W. Leibniz, *Korespondencja z Antoine'em Arnaudem*, przeł. S. Cichowicz, J. Kopania, Warszawa 1998, s. 5.

⁵ Por. J.M. Bocheński, *Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim [1932–1938]*, Komorów 1999, s. 71–73. Por też. T. Szczurkiewicz, *Zasadnicze stanowiska socjologów w ujmowaniu grupy społecznej*, w: tenże, *Rasa, środowisko, rodzina. Szkice socjologiczne*, Warszawa–Poznań 1938, s. 228–236.

w związku z tym, pytanie: jak rozumieć na gruncie tego stanowiska swoiste cechy Polaków, Niemców czy Rosjan?

Bazą dla nich są, rzecz jasna, geny. W świetle danych dzisiejszej nauki mówi się o puli genowej – jakimś statystycznym rozkładzie predyspozycji do zachowań w danej populacji. Zapewne w paleolicie izolowane ludzkie plemiona różniły się znacznie profilem genowym. W starożytności te różnice zaczęły się wytracać – w wielkich, państwowych populacjach różnorodność genowa wzrastała, także jednolitość różnych populacji. (Są może tutaj historyczne wyjątki – na przykład Cz. Miłosz stawiał hipotezę, że pula genowa Rosjan została zachwiana w dziesięcioleciach trwania ZSRR, bo wówczas najcenniejsze jednostki w ponadnaturalnym wymiarze wytracono). Otóż tzw. cechy narodowe to, ściśle rzecz biorąc, dyspozycje do zachowań (czyli pewne możliwości ludzkie) nabyte, na genetycznym podłożu, przez uczestnictwo we wspólnocie. Mawia się: „przekazywane z mlekiem matki” (nie „z krwią matki” czy samymi jej chromosomami). Rzecz w tym, że inny jest mechanizm nabywania narodowych cnót, a inny przywar. Zalety narodu to wzorce zachowań masowo wpajane i utrwalane – choćby w wyniku nagradzania osiągnięć (na przykład w sztuce, nauce, gospodarce, wojskowości). Narodowe zaś wady to skłonności, które plenią się same, spontanicznie, tylko na skutek braku ich hamowania; jeśli nie dość się tępi kłamliwość, lenistwo, złodziejstwo czy okrucieństwo, predyspozycje do tego rodzaju zachowań (powszechne przecież wśród ludzi) zamieniają się w sprawności nagminne w populacji (w tym sensie w „antywzorce”). Jest jak z dziurawym dywanem rzuconym na udeptaną ziemię – tam, gdzie ona odsłonięta, samorzutnie zarasta ją „zielsko przywar”; tam, gdzie zakryta, odciskają się w niej powoli trwałe wzory cnót. „Dywany” czy ekrany to swoiste uwarunkowania geograficzno-historyczne życia społecznego nałożone na naturę ludzką. Na tym polegał optymizm Leibniza, że „zielsko skłonności” porastające ludzkie dusze – skłonności grzesznych – pojmował on, inaczej niż ewangelista, jako zawsze wyrastające z dobrego nasienia.

4

Leibniz był żarliwym chrześcijaninem. Luteraninem, ale pragnącym zjednoczenia z Watykanem. Nie ma powodu, aby jego słowa kierowane do Polaków brać za nieszczerę. Czytamy:

Katolikiem jest ten, kto stanowi część Kościoła chrześcijańskiego w jedności katolickiej i w łączności ze Stolicą Apostolską. *Kościół katolicki* jest to społeczność miłością jedna, religią powszechna. *Religia katolicka* jest to religia, która doszła do nas od Chrystusa przez apostołów nieprzerwanym ciągiem czasu⁶.

⁶ G.W. Leibniz, *Wzorzec...*, dz. cyt., s. 48.

Słyszysz się dziś⁷, że Leibniz może bardziej niż św. Tomasz zasługuje na miano największego chrześcijańskiego filozofa. Bez wątpienia atrybuty Boże – nieskończone intelekt, sprawiedliwość i moc – traktowane są przez niego jak najbardziej serio. Jeśli – jak powiedzieliśmy – Leibniz widział potencje realnych wspólnot na wskroś, to Bóg, jego zdaniem, widząc w pełni wszelkie w ogóle sytuacje możliwe, decyduje się wybrać część z nich, by ich z kolei część urzeczywistniła się w świecie. Dlatego autor powiada:

Świat chrześcijański jest najlepszą częścią całego świata. Co jest pożyteczne dla najlepszej części świata, jest bezwzględnie pożyteczne i dla całego świata. Co jest pożyteczne dla świata, tego chce Bóg. (...) *To, co jest pożyteczne dla polskiej szlachty, jest zarazem sprawiedliwe.*

Albowiem:

Cele żyjącego w zgodzie ŚWIATA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO i cele szlachty polskiej są zbieżne. (...) Pozostali chrześcijanie pragną, aby Polacy dbali o wojsko [bo sąsiadują z wrogami chrześcijaństwa – P.O.]. Tego samego szlachta polska pragnie dla siebie⁸.

Leibniz zakłada *implicite*, że świat podzielony jest na zantagonizowane wspólnoty, spośród których jakieś zawsze dominują. Cywilizacja Zachodu jest najlepszą częścią świata, gdyż tkwią w niej najlepsze potencje (najbardziej zróżnicowane i harmonijne). Tylko ona, dodalibyśmy od siebie, wydała, przez ducha prawdy – naukę i technologię oraz państwo prawa dla ludzi wolnych. Od niej zależą więc losy świata. Wspólnota Polaków, tak jak Niemców czy Węgrów, jest częścią Zachodu. Nie tylko w sensie populacji. Żywe dążenia (a wtórnice i jakieś cele) wspólnot składających się na Zachodnią Europę krzyżują się, mają wspólny iloczyn. Czym jest on większy, tym lepiej dla każdej ze wspólnot składowych, dla Europy i dla świata. Celów tych nie da się zadekretować, organicznie wyrastają one z dziejów wspólnot. Jak u Tomasza z Akwinu – różne nacje otrzymały od Opatrzności różne a komplementarne zadania (i wykształciły dlatego odmienne charaktery); zadanie dziejowe Polaków – to stanowić bastion chrześcijaństwa⁹. Leibniz patrzył na świat trzeźwo. Jego zdaniem, jedyne, co nas trwale łączy z innymi narodami, i to raczej bezwiednie, to iloczyn potencji wytworzonych na gruncie chrześcijaństwa. Zdarzają się sympatie i antypatie pomiędzy narodami, ale z natury są zmienne. Najślawniejsze chyba zdanie z omawianej książki Leibniza brzmi zaś: „Nie

⁷ Na przykład od prof. Stanisława Majdańskiego – współczesnego polskiego wydawcy *Wzorca...*

⁸ G.W. Leibniz, *Wzorzec...*, dz. cyt., s. 33, 32.

⁹ Por. J.M. Bocheński, *Szkice...*, dz. cyt., s. 50, 54.

ma prawdziwej przyjaźni między państwami”¹⁰. Są tylko interesy. Dlatego Unia Europejska, jako jedynie federacja państw, nie ma szans przetrwać. Jej członkowie mogą mieć (i miewają) lepsze interesy z Rosją czy Chinami. Przetrwamy jako ludzie Zachodu tak długo, jak długo nasze potencje będą silniejsze od możliwości obcych; jak długo pozostaną chrześcijańskie.

5

Mówi Leibniz, jaki winien być król Polaków, aby dobre wzorce działania szlachty polskiej wyzyskać, a złe temperować. Dziś zamiast „król” i „szlachta” czytać możemy w jego wywodzie „rząd” i „wyborcy”. Czasy się bowiem zmieniły, ale zasadnicze mechanizmy życia społecznego nie. Wzorce szlacheckie przeszły jakoś na gmin i stan trzeci (mieszczanstwo), zostały rozparcelowane pośród ogółu obywateli (analogicznie w Anglii czy we Francji). Chłop polski, na przykład, wojnę o miedzę przejął po swym panu. Otóż rząd w Polsce, mówi Leibniz, winien być:

katolicki (ale nie neoficki), sprawiedliwy, roztropny, doświadczony, wykształcony, nie ubogi; cierpliwy i skromny, spokojny, nie wojowniczy, nie z rodziny wichrzycielskich, nie stosujący przemocy wobec innowierców, nie przyzwyczajony do rządów despotycznych, przyjacielski wobec chrześcijan i wobec Polaków, nie wrogi żadnemu państwu, nie potężny i nie związany z potężnymi, nikomu nie poddany¹¹.

Taki miałby być rząd w Polsce dlatego, że rządzeni ewentualnie przez niego Polacy wykazują swoiste dyspozycje do zachowań, z którymi trzeba się liczyć. Jakie mianowicie?

Pod względem talentów gospodarczych Leibniz ani nas nie wyróżnia, ani nie deprecjonuje. Powiada: „Polska osłabiona powraca do sił dzięki samemu tylko pokojowi”¹². I zaraz dodaje: „celem Polski powinno być usuwanie niebezpieczeństw grożących jej ze strony ludzi”¹³. Najcenniejszą bowiem rzeczą dla Polaków jest ich wolność, i to ona – paradoksalnie – niesie im największe zagrożenie. A oto raczej za tym przemawiające. „Celem Rzeczypospolitej Polskiej powinna być jak największa wolność szlachty z zachowaniem BEZ-

¹⁰ G.W. Leibniz, *Wzorzec...*, dz. cyt., s. 75.

¹¹ Por. tamże, s. 163–166 („Wykaz założeń”). Wymieniamy tylko kilkanaście najważniejszych spośród kilkadziesiątu warunków-założeń.

¹² Tamże, s. 28.

¹³ Tamże, s. 29.

PIECZEŃSTWA” – powiada autor. Ale mówi też: „Rzeczpospolita (...) pragnie jak największej RÓWNOŚCI szlachty”¹⁴.

„Równa wolność” – oto problem. Komu miałyby ona przysługiwać? Otóż wcale nie jednostkom, nie jakimś szlachetkom zrównanym z magnatami. Równa wolność ma przysługiwać wszelkim owych szlachetków rodzinom. I w tym swoisty tragizm Polaków: są skorzy do anarchii, ale familiocentryczni. Leibniz tego ostatniego po imieniu nie nazywa, przeczuwa jednak dobrze ten fakt, odradzając wybór Polaka na króla Polski. Pisz: „Familia jest wierna swemu członkowi”. (...) „Familia każdemu swemu członkowi dostarcza pomocników za darmo”¹⁵. Król-Polak miałby naprzeciw swej potężnej rodziny inne familie polskie. A to źle wróży. Albo mówi autor tak:

Polacy chcą jak największego szacunku dla siebie i jak najmniejszego dla innych¹⁶.

Ależ właśnie o to tu chodzi (!): o antagonizmy rodowe i ignorowanie hierarchii niewyrostych z krwi. To, co nazywamy familiocentryzmem Polaków, jest rzeczą od dawna znaną. Na przykład Bogumił Goltz, niemiecki etnograf z Torunia piszący w XIX w. o uniwersalnym charakterze Niemców, przy okazji powiada: „(...) Jesteśmy [obok wielu innych naszych przymiotów – P.O.] ludem (...) darzącym miłością przyrodę i kultywującym patriarchalne uczucia na podobieństwo dawnych Polaków”¹⁷. Bocheński zaś, przytaczając wieszczka Słowackiego, nazywa Polskę „pawiem narodów i papugą” i dodaje, że pawiem już być przestała – z nędzy¹⁸. Ale nie wyłącznie o państwo w tym wierszu chodzi. Nasz „paw ogon” wyrasta z kultywowania owych „patriarchalnych uczuć”, będąc ich przerostem. Rodzina – rzecz święta, ale u nas bywa „przebóstwiana”, co jest grzechem przeciwko trzem ostatnim, ale i pierwszemu przykazaniu. Znajduje to wyraz w snobizmie rodzin, we wzorcu „zastaw się, a postaw się” – przechodzącym często w nienawiść między rodzinami¹⁹. Stąd nasze przysłowiowe warcholstwo i partyjniactwo (zrzeszeń familii); stąd brak szacunku dla Polaków wielkich, nie tylko nieco lepszych od siebie; stąd tak podkreślana przez Leibniza – polska obelżywość! (W *Poczcie królów polskich* można przeczytać, że lżono nawet naszego bohatera, Jana III Sobieskiego, na

¹⁴ Tamże, s. 30.

¹⁵ Tamże, s. 129.

¹⁶ Tamże, s. 62.

¹⁷ B. Goltz, *Die Deutschen: Ethnographische Studien* (Berlin 1860), cyt. za: H. James, *Korzenie niemieckiej tożsamości*, „Res Publica” 1990, nr 1, s. 36.

¹⁸ Por. J.M. Bocheński, *Szkice...*, dz. cyt., s. 41.

¹⁹ Potwierdza to np. Stanisław Lem, przypisując swojemu narodowi (tj. składającym się nań frakcjom) postawę „moja chata z kraja...” (*Tako rzeczce... Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś*, Kraków 2002, s. 410; por. o „potępieńczych swarach” Polaków tamże, s. 441).

sejmach 1685 i 1688/89 r.: „nie było oszczerstwa ani kłamstwa, do którego by się nie znizyli, byle tylko zaszkodzić królowi”). Słowackiego „papuga” zaś, czyli podatność na obce mody, to – jak mimikra w przyrodzie – narzędzie błyszczącej nędzy własnej sekciarsko wymierzone w rodziny cudze. I „Bóg”, i „honor”, i „ojczyzna” z polskiego zawołania bywają w ramach familiocentryzmu nadużywane i wulgaryzowane – co jest z kolei wykroczeniem przeciwko drugiemu przykazaniu. Połowa Dekalogu zatem się chwieje. Inaczej niż w przypadku mafii, ale natura zwyrodnienia jest podobna.

Polacy to „naród waleczny” pisze, z drugiej strony, Leibniz. Szeroko się rozwodzi nad naszym męstwem i cnotami żołnierskimi – wyrobionymi przez stulecia w wyniku odpierania ciągłych najazdów, w istocie zewsząd. Stąd u nas tak liczna szlachta i jej przywileje, z *liberum veto* i familiocentryczną wolnością na czele. Dalej wywód Leibniza jest już w pełni zrozumiały. Czytamy:

Wszystko, co jest przeciw wolności, w Polsce łatwo staje się przyczyną wojny. Zatem łatwo staje się przyczyną wojny domowej. (...) Niezgody są dla Polaków bardziej niebezpieczne niż dla innych narodów. (...) Inne narody nie szafują tak hojnie prawem weta²⁰.

Poza tym, o czym częściowo już była mowa: „(...) nowości są przede wszystkim dla Polaków niebezpieczne”. Chodzi o uleganie zewnętrznym modom – płytkie, na pokaz, by jeden dom zadziwił i upokorzył drugi. W ogólności, Leibniz powiada tak:

Nowości nie są wypróbowane. (...) Nie podobają się ludziom ustabilizowanym, podobają się żyjącym nadzieją. A zatem nie podobają się lepszym, podobają się gorszym. (...) *A zatem nowości są niebezpieczne*²¹.

Ma tu zastosowanie jedna z najważniejszych zasad w myśli Leibniza: przywiązanie do ciągłości, w tym tradycji.

6

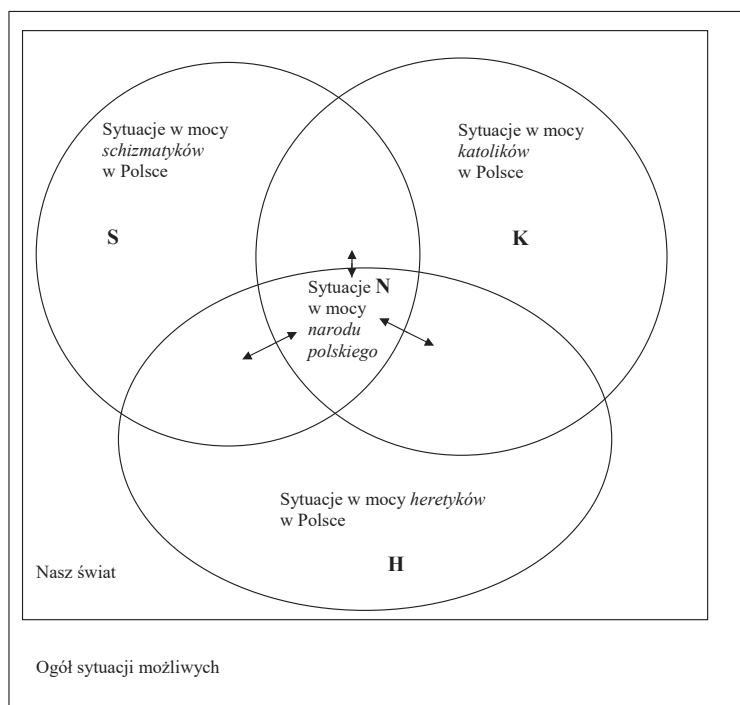
Powiada Leibniz, że Polskę zamieszkują trzy grupy obywateli, trzy wspólnoty: „katolicy”, „schizmatycy” i „heretycy”. Sytuacja identycznie wygląda dziś, choć jest mniej przejrzysta. I zaleca autor wybór w Polsce króla, który „nie będzie stosował siły wobec DYSYDENTÓW”. A oto uzasadnienie:

²⁰ G.W. Leibniz, *Wzorzec...*, dz. cyt., s. 34, 35, 36.

²¹ Tamże, s. 37.

Dysydenci w Polsce są potężni sami przez się. (...) I są potężni również dzięki sprzyjającym im potężnym sąsiadom. (...) Dysydenci są ważnymi członkami w organizmie Rzeczypospolitej. Użycie wobec nich siły spowoduje wojnę domową. (...) A przede wszystkim niebezpieczna jest *wojna religijna*. (...) A zatem Polacy powinni unikać WOJNY DOMOWEJ NA TLE RELIGIJNYM²².

W powyższym objawia się z kolei druga naczelną zasadą stylu myślowego Leibniza – postawa koncyliatorska, dążność do godzenia przeciwieństw. Obraz naszego losu rysuje się zatem następujący. (Na rysunku przedstawiono – w przestrzeni Wittgensteina – stosunki bezczasowe pośród zbiorów nie osób, ale kolektywnych potencji – od narodzin do śmierci narodu; potencji wykorzystanych i poniechanych).



Rys. 1. Skutki dążeń („cele”) obywateli polskich

Co znaczy, że wskazane wyżej sytuacje są w mocy wspólnot? To, że na naturę ludzką – na ludzkie predyspozycje – zostały w tych społecznościach nałożone specyficzne wzorce zachowań. Kromaniończycy nie mieli możliwości takich sytuacji urzeczywistnić. Otóż katolicy (K) byli w X wieku nieliczni

²² Tamże, s. 67.

na terenie Polski, lecz propagowane przez nich wzorce przeniknęły do wspólnot pogańskich (H), wypierając wzorce inne (sprzyjało temu państwo), aż wytworzył się iloczyn dążeń różnych wspólnot (N) – i ukonstytuował naród. (Wybitny nasz socjolog Ludwik Gumplowicz nazywał taki proces stapiania się odmiennych żywiółów plemiennych w naród „amalgamacją”). Wspólnota katolicka stała się większością w państwie, a jej tysiącletnia historia wytworzyła dodatkowo własne wzorce – dobre i złe (które trwają do dziś). Dobre sprawiają, że iloczyn $S \cap K \cap H$ rośnie, złe – że maleje (co symbolizują w czasie strzałki na rysunku). Zgodne to ze św. Augustynem, który nauczał, że „dobro łączy, a zło dzieli”. Leibnizjańska oscylacja odbywa się w czasie – płynie on mianowicie regularnie pomiędzy renesansem a kryzysem narodu. Rząd ma na to zjawisko realny wpływ. W iloczynie $S \cap K \cap H$ mieszczą się sytuacje państwowotwórcze i kulturotwórcze, choćby troska o polską ziemię, gospodarkę, armię, zdrowie obywateli, ale zwłaszcza o język, pamięć historyczną, naukę i sztukę. Iloczyn ten wyznacza pojęcie narodu. Naród, mianowicie, byłby to zbiór osób (ta część obywateli kraju plus część obywateli innych państw) złączonych przez ich specyficzne kolektywne możliwości: kulturę, czyli dzieła i wzorce. Polak, w sensie narodowym, to ktoś jakkolwiek twórczy (byle niezerowo), kto jest związany z kulturą polską mocniej niż z kulturą innego narodu. Polacy natomiast to ci katolicy, ci schizmatycy i ci heretycy, którzy przejawiają jakiegokolwiek dążenia będące wyrazem narodowych potencji²³. Powtórzmy: możliwości naszego narodu uformowały się dzięki katolickim wzorcom zachowań. Dlatego prymas Józef Glemp tak mówił w 1988 r. (tuż przed „okrągłym stołem”), w uwagach o projekcie Prymasowskiej Rady Społecznej pt. *Poszanowanie światopoglądów*:

Prawdziwy Polak będzie zawsze w jakimś sensie katolikiem, odnajdzie związki z Kościołem – tak jest w wypadku dzisiejszych naszych przywódców partyjnych. Jeśli nie są cynikami, to pozostał w nich albo sentyment, albo respekt dla Kościoła. (...) Polak-katolik nie jest stereotypem, jest cechą, która charakteryzuje większość Polaków na przestrzeni dziejów, a także obecnie²⁴.

²³ Zgodne to z Bocheńskim, który na gruncie metafizyki tomistycznej (nie leibnizjańskiej) tak stawia sprawę. Naród to zbiór ludzi złączonych pozytywnym ustosunkowaniem do pewnej grupy wartości, przejawiających wspólnotowe dążenia (por. tenże, *Szkice...*, dz. cyt., s. 46, 76). I dodaje, że owa „grupa” trudna jest do opisu i swoista dla różnych narodów; iloczyn narodów chrześcijańskich wyznacza wspólnotę cywilizacyjną. Widać, skąd ta trudność opisu – bo „grupa” jest modalna, to zbiór potencji.

²⁴ *O poszanowaniu światopoglądów* (uwagi M. Giertycha i prymasa Polski J. Glempla do projektu), „Kultura” (paryska) 1989, nr 7–8, s. 171.

Ta przestrzeń to 1050 lat (za czasów Leibniza było już 2/3 tej wielkości). Jej moc sprawia, że i wszyscy nasi dzisiejsi przywódcy partyjni w jakimś stopniu są katolikami (z wyłączeniem cyników). Ucieleśniają nadal katolickie wzorce w swoim sposobie życia, choćby odrzucali przynależność do gminy, doktrynę i kult. Zauważał tę sprawę, choć ogólniej ujętą, Leibniz. Tak pisał:

Nawet ateści mają taką zasadę, że pragną, aby inni byli bardzo pobożni [mieli bojaźń Bożą, liczyli się z sumieniem i wiecznością – P.O.]²⁵.

Na tym polega wielkość chrześcijaństwa – że silniej niż do intelektów, trafia do sumień, choć na intelekt jest w nim także miejsce.

7

Na mocy analizy Leibniza rząd w Polsce winien być (a czy będzie, to już – można powiedzieć – rzecz łaski Bożej):

- katolicki, co zagwarantuje w kraju poszanowanie chrześcijańskiej wiary i polskiej kultury, także obronności;
- silny, ale w ograniczonym zakresie, gwarantujący swobody obywatelskie, zagrożone z jednej strony tyranią, a z drugiej anarchią;
- sprawiedliwy – to jest karzący, i to surowo, ale wyłącznie zbrodnie osób, nie jakieś winy grup;
- niezwalczający dysydentów, dziś głównie świeckiego humanizmu, to jest zapewniający dysydentom – jak swoim – wolność słowa (w tym zgromadzeń), ale w granicach obyczajności²⁶; zapewniający im państwowe posady, polityczne ugody i nieprovokujący wspierających ich obcych sił.

Te cztery zadania, wzajemnie się ograniczając, są współmożliwe. Gwarantują też one łącznie niepodległość. Niwelują jednocześnie narodowe nasze przywary: obelżywość, partyjniactwo, warcholstwo, podatność na mody, krótkowzroczność i brak zmysłu państwowego.

Myślę, że nasz polski komentarz do tych stu pięćdziesięciu stron Leibniza mógłby mieć lekko tysiąc pięćset stron. Ale ze względu na nasze cechy narodowe – taki nie powstanie.

²⁵ G.W. Leibniz, *Wzorzec...*, dz. cyt., s. 50.

²⁶ Bez rozwyrzenia: bluźnierstw, profanacji i pornografii.

Streszczenie

Leibniz napisał w 1669 r. traktat polityczny dla Polaków wybierających wówczas króla. Przedstawił w nim polski charakter narodowy, który zasadniczo nie zmienił się do dziś, choć opisany został, patrząc z naszej perspektywy, w momencie 2/3 naszego narodowego życia. „Cechy narodowe” (tworzące taki charakter) to u Leibniza ukształtowane i przekazywane historycznie dyspozycje do zachowań osób składających się na naród. (Politologia, jak cała myśl Leibniza, opiera się na jego metafizyce modalnej). U Polaków – mówi Niemiec – dyspozycje gospodarcze są bez zarzutu, żołnierskie (męstwo, waleczność) są nadzwyczajne; najniebezpieczniejsze jest umiłowanie przez Polaków wolności w połączeniu z ich pragnieniem równości. Dlatego Leibniz mówi: „Niezgody są dla Polaków bardziej niebezpieczne niż dla innych narodów. (...) Inne narody nie szafują tak hojnie prawem weta”. Czym jest w istocie ta typowo polska „równa wolność”? Jest przerośniętym familiocentryzmem, który pociąga za sobą partyjniactwo, warcholstwo, uleganie zagranicznym modom i (podkreślaną przez Leibniza) obelżywość – włącznie z lżeniem największych rodaków. Wszystko to w imię własnej familii. Ponieważ Polskę zamieszkują trzy grupy obywateli: „katolicy”, „schizmatycy” i „heretycy”, Leibniz zaleca Polakom rząd katolicki (wówczas króla), który „nie będzie stosował siły wobec DYSYDENTÓW. A to dlatego, iż Polacy najbardziej powinni unikać WOJNY DOMOWEJ NA TLE RELIGIJNYM”. Rząd taki sprawiłby wzrost iloczynu potencji owych trzech grup, z których możliwości rzymskich katolików są największe i najlepsze; wzmocniłby tym samym wspólnotę narodową. Iloczynem zbiorów – sytuacji, będących w Polsce w mocy katolików, w mocy schizmatyków i w mocy heretyków – wyznaczane jest, w świetle wywodów Leibniza, pojęcie narodu. Naród (w tym przypadku polski) byłby to zbiór osób (ta część obywateli kraju plus część obywateli innych państw) złączonych przez ich specyficzne kolektywne możliwości: kulturę – czyli dzieła i wzorce. Polak, w sensie narodowym, to ktoś jakkolwiek twórczy (byle niezerowo), kto jest związany z kulturą polską mocniej niż z kulturą innego narodu. Polacy natomiast to ci katolicy, ci schizmatycy i ci heretycy, którzy przejawiają jakiegokolwiek dążenia będące wyrazem narodowych potencji. Biorąc wszak pod uwagę dzisiejsze swary polskie – głównie katolików ze świeckimi humanistami, ale także jednych i drugich w swoim gronie – trudno oczekiwać, żeby „terapia Leibniza”, jakkolwiek głęboka od strony logicznej, miała szansę się ziścić.